PRZYJACIEL ORGANISTY

CZASOPISMO

Rok I Wyskoć, dnia 15 lipca 1939 r. Nr 3

OKRUCHY LITERACKIE

MARIA KONOPNICKA

W WINIARSKIM FORCIE

Opowieść

(Fragment)

Zaczęła się msza żołnierska.

Ksiądz Cydzik nie podnosił głowy.

Zdawało się Dzieszukowi, że przez blade, cienkie palce klęczącego przesączyło się na brewiarz jakby kropel parę . . . i nagle go coś przy sercu ścisnęło. Żeby sobie wybić próżne myśli z głowy, dobył książkę i modlić się z niej zaczął. Ale modlitwa mu nie szła. Szczególniej go to stropiło, że nowy organista, który razem z nowym proboszczem nastał, trele jakieś wywodzi, a zwykłych pieśni wcale nie zaczyna.

I msza odprawiała się jakoś dziwnie krótko, węzłowato. Nie było w niej tych długich modłów, tych cichych zachwyceń dawnego proboszcza. Od Introit do Ewangelii — jakby z bicza trzasł. Połowy, gdzie! ćwierć zwykłych modlitw swoich nie zdążył Dzieszuk odczytać, kiedy już ksiądz Credo śpiewał. Przed podniesieniem znów oczy od książki oderwać musiał wachmistrz, bo mu się zdało, że świece ciemniej się jakoś u ołtarza palą i że chyba połowa pogasła. Ale nie. Paliły się wszystkie. Tylko czemu ten organista nie zaczyna pieśni?

Ta pieśń doroczna, ta pieśń naśpiewana tak mu wierciła w głowie, że, padłszy na kolana przy podniesieniu, bił się w piersi jak na Agnus a za nim wiara grzmociła się tak samo, aż do ostatniego.

Ksiądz Cydzik klęczał nieporuszony. Zdawało się, iż to jest figura kamienna, której nadano twarz ludzką, bardzo bladą.

Po Podniesieniu szronowaty łeb Dzieszuka obrócił się ku chórowi. Natychmiast wiara uczyniła toż samo. Na chórze wszakże nie odezwała się pieśń oczekiwana.

Dzieszuk zupełnie modlić się nie mógł. Trzymał wprawdzie

książkę swoją na wysokości nosa, ale litery i wiersze migały mu przed oczyma, jak czarne punkta i wężyki. Wydłużał i przyciągał ręce, ale to nie pomagało.

Westchnął nareszcie z uczuciem ulgi, kiedy ksiądz wysokim tonem zaśpiewał: „Ite missa est — Alleluja!"

Ano, kiedy Alleluja, to już dobrze. Przynajmniej się wie, że to po polsku. Już chrząknął, już wydął piersi, już nogi dla pewniejszego dobycia głosu rozstawił, kiedy nowy proboszcz, zrzuciwszy ornat, przed ołtarzem, w albie, z sutą u szyi wstęgą żółtą do nauki stanął i, zakreślając szeroko w powietrzu nad zebranymi znak krzyża, donośnym odezwał się głosem:

„Im Namen des Vaters, des Sohnes, und des heiligen Geistes... — Amen!"

Dzieszuk, który już do czoła rękę był podniósł, spuścił ją, jak paraliżem tknięty.

— Co to? Co to jest? Co to ma znaczyć?

— Meine teueren Brüder! — zaczął ksiądz swoia przemowę.

— Chryste! To naprawdę?... Chryste! Chryste! Chryste!

Wypadła z głuchym łoskotem książka z rąk Dzieszuka, a ręce te, drżące i kościste ręce podnosiły się zwolna coraz wyżej ku krzyżowi.

Wiara patrzyła w niego, jak w obraz cudowny. A łeb Dzieszuka razem z rękoma podnosić się zdawał tuż, tuż do nóg Ukrzyżowanego. Jeszcze chwila, a dostanie on nóg tych rękoma, oplecie je, uściśnie; i włóczyć się będzie u tych stóp przebitych i nie puści, póki go tu zaraz nie przeżegna po polsku ksiądz Cydzik, póki Mateusz, stary organista, nie zagrzmi: Wesoły nam dziś dzień nastał!

Z DZIEJÓW ORGANISTOSTWA

WIKTOR CHLEBOWICZ

MOJE WSPOMNIENIA ORGANISTOWSKIE

Trzydzieści przeszło lat pracy zawodowej to kawał czasu, pomimo, iż upłynął niezwykle szybko wraz z masą przeżytych lepszych jak i również gorszych chwil.

Było to w roku 1907 po głośnym strajku wrzesińskim, w którym, jak mówiono, smutnej pamięci lecz na szczęście nasze nieliczni „kulturträgerzy" polscy prześcigali swych współkolegów Niemców. Bolejąc nad tym, że polska młodzież jest zupełnie już pozbawiona uczenia się polskiego czytania i pisania, postanowiłem w jakikolwiek sposób przyjść jej z pomocą.

Lekcje chóru kościelnego tak rozpocząłem urządzać, że człon-

kowie przepisywali a następnie odczytywali tekst pieśni i piosenek, bacząc, aby ten był bezbłędnie odpisany i odczytany. Dyktowanie tekstów stało się przykrym stwierdzeniem, że moi śpiewacy pisali wyrazy sposobem mało podobnym do pisowni polskiej. Poprawki trzeba było przeprowadzać z dużą ostrożnością, aby przez nie nie zawstydzić, a co gorsza, nie zrazić piszącego do dalszej pracy. Pogadanki o wartości nut wyzyskiwałem znów skrzętnie w kierunku arytmetycznym. Owoc tej mrówczej pracy stawał się powoli widoczny i słuszne zadowolenie rozpierało mi pierś na myśl, że przynajmniej coś dla naszej ukochanej Polski się zrobiło.

Lecz nie ma na świecie róży bez kolców. Moja praca przez swe wyniki nie dała się długo utrzymać w tajemnicy. Przygotowałem przedstawienie amatorskie (ludzie onej wioski dotychczas przedstawienia nie widzieli, a w to, że wykonawcami tegoż ma być młodzież wiejska, to już po prostu wierzyć nie chcieli). Na takowe w towarzystwie zamkniętym, Geschlossene Gesellschaft, nie potrzeba było zezwolenia żadnych władz niemieckich, co jednak nie przeszkodziło im na swój sposób to zamknięte towarzystwo sobie wytłumaczyć. Dopomógł w tym walnie władzom miejscowy sołtys, Polak, który (o jakież to smutne!) dla osobistych względów i korzyści skwapliwie denuncjował mnie urzędnikom pruskim, informując ich po trosze o wszystkim.

Wkrótce zabroniono mi odegrać przedstawienie, wyznaczono terminy licznych stawień się u komisarza, przeprowadzono lokalne badania i wiele jeszcze innych formalności urzędowych, w wyniku których otrzymałem wcale „zaszczytny", jak na te czasy wypadało, tytuł gerübener Hurrapolack i szczególniejszą opiekę władzy.

Przedstawienie amatorskie odbyło się jednak w myśl moich zamierzeń. Żandarma w czasie przedstawienia na salkę nie wpuściłem, gdyż mimo wszystko, nauczony doświadczeniem, znalazłem sposób na sposób i na zasadzie przepisów władza zmuszona była uznać przedstawienie za Geschlossene Gesellschaft.

Ojczyzno ty nasza! Dzieci twoje na prastarej, polskiej ziemi cierpią głód mowy ojczystej!

Uczyłem więc dalej i jak mogąc, kryłem naukę pod coraz to inne pozory. Słowa zaś polskie, płynące z licznych pieśni, przywiązywały niespostrzeżenie te młode, na niechybną zgubę skazane polskie serca mnoga, coraz to silniejszą przędzą mowy ojczystej do jednego z wielkich skarbów człowieka: Ojczyzny.

Pękły okowy! Polska wolna! Każdy, kto wtenczas pracował dla Niej, przypomina sobie dobrze, że obowiązkiem było to wielkie, radosne uniesienie mącić niemniejsza troska o dziś i jutro młodziutkiej Polski. Zaranie Jej zastało mnie już w innym terenie Wielkopolski. Nie zwlekając, rozpocząłem urządzać pogadanki, zebrania,

na których starałem się zwięźle a jasno przedstawić naglące potrzeby kraju, wskazać młodym i starym, bogatym i biednym mieszkańcom wioski sposób dopomożenia Ojczyźnie. Werbunek ochotników, zapasowanie żywności, zbieranie srebrnych monet, różnych metali, gromadzenie broni — oto dalsza moja praca, będąca szczęsnym owocem rzuconego w serca parafian ziarna miłości Ojczyzny.

W kilka już lat po wojnie bolszewickiej dowiedziałem się, że dwóch z dawnych mych chórzystów (uczniów zarazem) zginęło bohatersko a trzeci, leżąc ciężko ranny w szpitalu, chciał raz jeszcze zobaczyć swych rodziców i mnie i powiedzieć, że umiera za wolną Polskę.

Te słowa bohaterskiego syna Wielkopolski, są dla mnie, organisty polskiego, największą i najmilszą nagrodą za trudy poniesione dla Ojczyzny.

Staraniem „Chóru kościelnego" odbędzie się dnia 17. b. m. o godz. 6½. na salce parafialnéj w Słupi (w towarzystwie zamkniętém)

Odczyt z obrazami świetlanemi

Który będzie miał Czcigodny ks. Proboszcz z Łaszczyna.

Szan. Pan ....

zaprasza niniejszem na ów wieczór.

Zarząd Chóru kościelnego.

Podobizna zaproszenia na jedno z licznych patriotycznych zebrań Choru Kościelnego, urządzanych przez organistę W. Chlebowicza. Wyrazy ujęte na zaproszeniu w nawias — dziś określające jedynie zwykłą formalność towarzyską — są tutaj świadectwem na to, jakich swego czasu chwytano się środków, aby Polaków choć na chwilę tylko wyrwać spod brutalnego stróżostwa pruskiego i dać im możność zobaczenia polskiego obrazka, usłyszenia polskiego słowa i zaśpiewania polskiej pieśni.

CO O ORGANISTACH PISZĄ INNI

„Niedziela", tygodnik z Poznania w dniu 11 lipca 1875 r. zamieszcza w dziale „Korespondencje „Niedzieli" następujący list jednego z swych czytelników:

Z Prus zachodnich, 2 lipca. Muszę Wam. Szanowny księże Redaktorze, donieść, co też tu ludzie mówią o Waszym piśmie. Ku wielkiemu mojemu żalowi kilku na ten kwartał nie zapisało sobie „Niedzieli", a to z różnych powodów. Jedni odwołują się na „Kuriera Poznańskiego", który przecież też jest pismem katolickim, a „Niedzielę" grubo gani. (Prawda, że nam brat „Kurier" taką przysługę nieraz świadczy — a to wskutek gorliwości niektórych z tych, co zamiast ręki przyłożyć do dzieła, umieją tylko ganić, a zamiast budować, burzą! Aleć na to nie ma rady. Przyp. Red.) Inni znowu narzekają, że w „Niedzieli" za mało jest wiadomości ze świata. Bo to ludziom nie wystarcza wiedzieć tylko to, co się u nas dzieje, ale także, co w ogóle na świecie słychać, bo niejeden nie ma na to, aby prócz „Niedzieli" jeszcze jedno trzymał pismo polityczne. (Być może — więc też z początkiem niniejszego kwartału rozszerzyliśmy znacznie oddział wiadomości ze świata. Redakcja.) Innym wreszcie nie podobają się nawet i nuty, które „Niedziela" zamieszcza. Na ten ostatni zarzut to ja się już nie godzę, bo gdy u nas w szkole przestali uczyć dzieci polskich śpiewów, toć my musimy to uczynić w domu. Księża nasi teraz mają zanadto kłopotów, aby o tym pamiętali, panowie nauczyciele Polacy pełni są strachu i obawy, i nic nie czynią, przez co by u rządu w niełaskę popaść mogli, a organiści, jak zawsze, tak i teraz są w biedzie i nut kupować nie mogą; więc ja myślę, że dobrze „Niedziela" robi, gdy nas czasem zaopatruje w pieśni polskie. Prawda, że wielu na nutach się nie znają, ja też nie, ale ja sobie dałem radę. Otóż chodzę do organisty i ten mi prześpiewa wszystko, a jak dwa razy mi prześpiewa, to już i umiem i w domu sobie śpiewamy. Dzieci jednego z moich znajomych nauczyły się pierwszej piosenki na dwa głosy także u organisty i śpiewają, aż miło. Więc ja bym prosił, żeby nie zaprzestać drukować nut.

Najwięcej nas cieszy, że u Was wiara tak dobrze się trzyma i nie odstępuje od Kościoła; u nas także duch jest dobry, i gdy nas tak zaczną obrabiać, jak Was, to pokażemy, żeśmy też nie dudki, i że wolimy wszystko stracić, jak przeniewierzyć się Kościołowi naszemu świętemu. Skoro tylko u nas co nowego się stanie, zaraz Wam doniosę.

(Prosimy bardzo — tylko prosimy pisywać zawsze szczerą prawdę, bo dla zmyślonych wiadomości mieliśmy już nie raz nie małe przyjemności. Red.)

DYSONANSE

GRZEGORZ WITWALSKI

O STRÓJ LITURGICZNY DLA ORGANISTY

Zastanawiałem się niejednokrotnie nad sprawą, o której, przypuszczam, nikt dotąd nie pomyślał, a która właśnie dlatego zasługuje choćby na krótkie omówienie.

Ogólnie mówi się, że po małych parafiach tego albo tamtego przeprowadzić nie można i że na to są katedry, aby tam doskonałość pod wszystkimi panowała względami. Mimo wszystko, pogodzić się z tym powiedzeniem nie mogę. Poza tym, co jest ściśle z kościołami katedralnymi związane, wiele jest rzeczy, które mimo konieczności przestrzegania ich po wszystkich parafiach, poszły jakoś w zapomnienie.

Weźmy pod uwagę wspaniałe i piękne obrzędy Wielkotygodniowe. Jak ta sprawa u nas wygląda? Opuszcza się to lub tamto, bo warunki miejscowe na to nie pozwalają, zamiast tego lub tamtego lud śpiewa polskie pieśni, bo organisty albo nie ma albo jest jakiś zamiast dwóch dobrych klawiszy, dwa fałszywe biorący i wszystko upada, idzie w zapomnienie i jest coraz gorzej.

Rola organisty, który tu jest równocześnie kantorem i chórem, spadła do minimum; uczyniono z niego skoczka, który na domiar złego, kręci się tam w starej, wytartej często z połatanymi łokciami sukmanie, gdy tymczasem kościelni z ministrantami, ludzie zupełnie zresztą do spełniania tych czynności nie przygotowani, chadzają w komżach, rewerendach i pelerynach. Nie myślę już w tej chwili wcale o chórze, który powinien wystąpić podczas tych obrzędów w liturgicznych szatach, przedstawiciel jednak tegoż w wielu wypadkach i kantor w jednej osobie powinien wystąpić tam co najmniej w komży.

Wspomnę tu jeszcze o korzyściach, jakie wynikałyby dla organisty z zastosowania odpowiednich szatów liturgicznych przy obrzedach pogrzebowych, gdzie niejednokrotnie poważnie naraża swoje zdrowie i niszczy za ostatnie pieniądze kupiony kapelusz czy płaszcz, a gdzie ministranci, kościelni ba! nawet grabarze i chłopi przy karawanie ubrani są w specjalne szaty żałobne. Jestem przekonany, że to krótkie moje wynurzenie nie spotka należytego zrozumienia, lecz

pewien jestem, że jeżeli to nastąpi, rola organisty w kościele nabierze większej powagi a przez nią i dla Kościoła niejedne popłyną korzyści.

SKRZYNKA ODPOWIEDZI

R. S., organista w M. Po osiągnięciu odpowiedniej ilości stron w „BMO", spis rzeczy dołączymy. Ważniejszym błędem drukarskim jest złe podłożenie tekstu w trzeciej zwrotce „Veni Creator" (nr 1), gdzie wyraz Filio należy podzielić na trzy sylaby, przez co połączone dla poprzednich zwrotek nuty C, B otrzymają sylaby qui-a.

KRONIKA

Aby zapoczątkować niniejszy dział i zachęcić P. T. Czytelników do łaskawego nadsyłania danego materiału, zamieszczamy fotografię Chóru Kościelnego w Wyskoci, który podczas uroczystości Bożego Ciała odśpiewał pod kierunkiem organisty Józefa Samelczaka, seniora, między innymi również Verbum Supernum Wacława Koseckiego, zamieszczone w 8 n-rze „BMO".



BIBLIOTEKA MUZYCZNA ORGANISTY

W celu propagowania polskich tańców, wydawnictwo „Biblioteka Muzyczna Organisty" wydaje serię zeszytów p. n. Tańce i pieśni polskie. W numerze pierwszym, który już wyszedł z druku pomieszczona jest polka na klarnet c i skrzypce z fortepianem. Format „BMO". Cena dla abonentów 50 gr.

OD REDAKCJI

Spowodowani obecną zmianą stanowisk, zmuszeni jesteśmy dla braku czasu obydwa wydawnictwa, „Bibliotekę Muzyczną Organisty" i „Przyjaciela Organisty", zaprzestać wydawać jako regularne miesięczniki („Przyjaciel Organisty" nawet już teraz nie mógł wychodzić co miesiąc). Odtąd obydwa czasopisma ukazywać się będą w różnych odstępach czasu (nie krótszych, jak miesięcznych, a nie dłuższych, jak kwartalnych). Ten sposób wydawania pisma może swobodnie istnieć przy naszych warunkach abonamentu. Odbiorca bowiem w przypadku nie ukazania się dalszych numerów, nie jest nigdy poszkodowany, gdyż płaci tylko za numer już otrzymany.

Wszystkich P. T. Odbiorców i Sympatyków wyskockich czasopism organistowskich prosimy zmiany tej nie uważać za objaw naszego zniechęcenia się do pracy nad organistostwem i zlekceważenia podjętych obowiązków oraz zawiedzenia niejednych szczerze do pism przywiązanych Organistów. Osiągnięcie nowych warunków zapewni tylko podstawę egzystencji czasopism, apelujemy więc do dalszego nadsyłania prac (harmonizacyj i kompozycyj) w celu wydrukowania ich w „BMO", oraz listów, artykułów i notatek wyjętych z książek i różnych pism, traktujących o sprawie organistowskiej.

Przyjaciel Organisty wychodzi pod redakcją Jana Mieczysława Samelczaka, nakładem wydawnictwa „Biblioteki Muzycznej Organisty" w Wyskoci, drukiem Drukarni Centralnej w Poznaniu. Miejsce wydania i adres redakcji: Wyskoć, pta Turew, pow. Kościan, woj. poznańskie. Cena 35 gr.